

# Romance sonámbulo - Romans Lunatyka

- Federico Garcia Lorca

tłumaczenie Antoni Niezgoda

## Romans Lunatyka

Zielenio, jak pragnę cię, zielenio!

Zielony jest wiatr, zielona jest gałąź

I okręt na morzu i koń w górach

Śniła na balkonie z cieniem na swej talii,

zieloną skórę, zielone włosy i oczy z zimnego srebra

Zielenio, jak pragnę cię, zielenio!

W świetle cygańskiego księżyca

przedmioty ją obserwują a

ona nie może oddać im spojrzenia

Zielenio, jak pragnę cię, zielenio!

Wielkie oszronione gwiazdy

przybywają z rybą cienia, która otwiera drogę świtowi

Drzewa figowe szarpią wiatry szorstkością swych gałęzi

I skała niczym kuna, która najeża swoją sierść

Ale kto przyjdzie? Skąd przyjdzie?

Leży nadal na swym balkonie,

zielona skóra, zielone włosy,

i śni o gorzkim morzu

- Towarzyszu, oddam ci konia za dom,

moje siodło za lustro,

a mój nóż za posłanie

Towarzyszu, przybywam krwawiący z

z portu Kabry.

- Gdybym mógł dobiłbym z tobą targu,

ale ja już nie jestem sobą,

a mój dom nie jest już mój

- Towarzyszu, chcę już umrzeć

porządnie we własnym łóżku.

Miło by było, jakby łoże było z żelaza,

a prześcieradło z Holandii.

Czy nie widzisz tej rany,

od piersi do gardła?

Na twoj białej pierśi spoczywa trzysta ciemnych róż.  
Owija cię zapach twoj wyciekającej krwi  
Jednak nie jestem już sobą,  
nawet mój własny dom już do mnie nie należy.  
Pozwól mi chociaż wejść na górę,  
na ten wysoki balkon; wpuść mnie na górę!  
Wpuść mnie na ten zielony balkon.  
Wpuść mnie na księżycowy balkon,  
przez który przelewa się woda...

## Romance sonámbulo

Verde que te quiero verde,  
verde viento, verdes ramas.  
El barco sobre la mar  
y el caballo en la montaña.  
Con la sombra en la cintura  
ella sueña en su baranda,  
verde carne, pelo verde,  
con ojos de fría plata.  
Verde que te quiero verde.  
Bajo la luna gitana,  
las cosas la están mirando  
y ella no puede mirarlas.

Verde que te quiero verde.  
Grandes estrellas de escarcha  
vienen con el pez de sombra  
que abre el camino del alba.  
La higuera frota su viento  
con la lija de sus ramas,  
y el monte, el gato garduño,  
eriza sus pitas agrias.  
Pero ¿quién vendrá? ¿Y por dónde...?  
Ella sigue en su baranda,  
verde carne, pelo verde,  
soñando en la mar amarga.

-Compadre, quiero cambiar  
mi caballo por su casa,

mi montura por su espejo,  
mi cuchillo por su manta.  
Compadre, vengo sangrando,  
desde los puertos de Cabra.

-Si yo pudiera, mocito,  
este trato se cerraba.

Pero yo ya no soy yo.  
ni mi casa es ya mi casa.

-Compadre, quiero morir  
decentemente en mi cama.

De acero, si puede ser,  
con las sábanas de holanda.

¿No ves la herida que tengo  
desde el pecho a la garganta?

-Trescientas rosas morenas  
lleva tu pechera blanca.

Tu sangre rezuma y huele  
alrededor de tu faja.

Pero yo ya no soy yo,  
ni mi casa es ya mi casa.

-Dejadme subir al menos  
hasta las altas barandas;  
¡dejadme subir!, dejadme,  
hasta las verdes barandas.

Barandales de la luna  
por donde retumba el agua..